

# SIEDEM GRZECHÓW GŁÓWNYCH POLITYKÓW

Siedem grzechów głównych to w chrześcijańskiej tradycji grzechy podstawowe, od których pochodzą wszystkie inne. Na początku było ich osiem, ale siódemka od czasów starożytnych uważana jest za liczbę magiczną, a odrobina magii nigdy nie zawadzi, więc tak już zostało.

O innych grzechach zresztą nie warto nawet wspominać, siedem to i tak aż nadto. Powodują, że to politycy są największym nieszczęściem polityki, choć jest z nimi jak z demokracją. To najgorszy zdaniem Winstona Churchilla ustrój, cóż, kiedy lepszego nie wymyślono.

Byłoby fantastycznie, gdyby można było uprawiać politykę bez polityków, ale się nie da. Skoro zaś się nie da, chciałoby się chociaż, żeby politykę uprawiali wyłącznie mężowie stanu, ale i to jest niemożliwe, czego doświadczamy, oglądając na co dzień telewizję – w dodatku każdy swoją – i czytając gazety.

Grzechy polityków widać w nich na każdym kroku.

## ■ GRZECH 1

### Próżność, czyli celebryctwo

Aforysta i aktor Andrzej Prus pisał: *Niektórzy gotowi są służyć do mszy przy każdym ołtarzu pod warunkiem, by im pozwolono potrząsać dzwonkiem.* Do polityków odnosi się to w szczególności. Zwłaszcza ci bezpośrednio u władzy zapominają, że zostali wybrani do takiej samej pracy jak każda inna, może tylko trochę trudniejszej, bardziej odpowiedzialnej i niekoniecznie gwarantującej sukces. Szybko zaczynają wierzyć, że są lepsi, zdolniejsi i mądrzejsi niż ci, którzy ich wybrali. Bo przecież inaczej by tego nie uczynili. Niemal natychmiast po dojściu do władzy

u polityków pojawia się tak zwany „syndrom nosicielstwa godności Rzeczypospolitej”. Już nie przychodzą, tylko wkraczają, nie siedzą, tylko zasiadają, nie biorą udziału, a uświetniają. Postępuje dmuchanie balonu. Zwykle towarzyszące przekraczaniu poziomu niekompetencji.

Owszem, politycy znają słowo służba, czasem nawet go używają (zwykle nadużywając), prędko jednak popadają w przekonanie, że zostali powołani, bo ich kompetencje, wiedza, doświadczenie, w skrajnych przypadkach także maniery i elegancja (a nawet, jak się okazało, ból) są lepszego gatunku niż u kogośkolwiek innego. Stają się celebrytami, którzy rozpoczynają dzień od przejrzenia, co piszą o nich media społecznościowe, na której stronie tabloidu zostało albo – nie daj Boże! – nie zostało wymienione ich nazwisko. W skrajnych przypadkach uczestniczą w telewizyjnych show, zasiadają w jury konkursów piękności, niektórzy nawet tańczą z gwiazdami.

Polityczni celebryci uważają się za wybranych, którym wolno więcej. Mają prawo do służbowych limuzyn czy niedostępnych dla innych lecznic. I do ochroniarzy, którzy bronią ich przed tymi, którzy ich wyjątkowości mogliby nie zrozumieć i nie docenić, a przy okazji pełnią funkcję prywatnych kierowców, tragarzy, opiekunów domowych zwierząt. Mają prawo jechać przez teren zabudowany, łamiąc przepisy, bo nawet jeśli je łamią, to

„w służbie Rzeczypospolitej”, więc nikt nie powinien mieć do nich o to pretensji. A jeśli pędząc, spowodują wypadek, powinien się znaleźć ktoś inny, kto zostanie za to skazany, bo jemu nie zaszkodzi to tak bardzo, jak mogłoby zaszkodzić jednej z najlepszych cór lub któremuś z wybrańców narodu. Politycy stworzyli nawet dla siebie specjalną kategorię klasową: „klasy politycznej”, która wobec uwiądnięcia klas tradycyjnych i nowych podziałów społeczeństwa może ostatecznie okazać się klasą jedyną, grupującą ludzi połączonych wspólnymi interesami i... grzechami. Mogą się nawzajem zwalczać, podgryzać, nawet nienawidzić, ale więzy klasowe pozostają silniejsze.

## ■ GRZECH 2

### Chciwość, czyli żądza władzy

Amerykański komentator i felietonista Franklin P. Adams już w pierwszej połowie XX wieku mówił: *Nieszczęście naszego kraju polega na tym, że zbyt wielu polityków tkwi w najgłębszym przekonaniu, iż zawsze można zrobić wodę z mózgu wszystkim obywatelom.*

Półtora wieku później Nikita Chruszczow, sekretarz generalny Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego po Stalinie, dodał do tego element geopolityki: *Politycy na wschodzie i zachodzie są jednakowi. Obiecują wybudować most nawet tam, gdzie nie ma żadnej rzeki.* Oba chodziło w istocie o to samo. Nie ma świństwa, do którego polityk się nie posunie, byle zdobyć albo utrzymać władzę. Żądza władzy jest naturalną potrzebą, więc nie może być zła. A skoro nie jest zła, musi być dobra.

Współcześnie jeden z polskich polityków sformułował to nie tylko dosadniej, ale w dodatku z pogardą wobec tych, którym powinien służyć: *Ciemny lud to kupi.* A potem otrzymał nieograniczoną i niekontrolowaną przez nikogo władzę, by to przekonanie wcielić w życie.

Premier Wielkiej Brytanii Margaret Thatcher powiedziała kiedyś, że jednym chodzi o to, żeby w polityce coś osiągnąć, innym, żeby gdzieś dojść. Różnica niby niewielka, ale można to samo powiedzieć bardziej dosadnie: jednym chodzi o to, żeby w poli-

*Chciwość (Avaritia) – fragment obrazu z pracowni Hieronima Boscha „Siedem grzechów głównych i cztery rzeczy ostateczne”.*



tyce coś naprawdę zmienić, innym, żeby nie zmienić nic, ale pozostać u władzy i móc decydować o losach innych. Kiedy zaczyna przeważać to drugie myślenie, można zacząć mówić o kryzysie władzy, bo to oznacza, że zaczynają ją uprawiać nie mężowie stanu, ale politycy, których celem jest przetrwanie. Docłapanie do kolejnej kadencji i wywołanie u wyborców raz na cztery lata amnezji, w której wyniku zapomną o zawiedzionych nadziejach, kłamstwach, gorszących scenach z udziałem swoich wybrańców. Władza warta jest każdego draństwa, czyli – cytując Niccolò Machiavello – cel uświęca środki.

To dlatego tak trudno dziś o polityków mających format męża stanu. Jak kogoś takiego rozpoznać, gdyby jednak się pojawił? Mąż stanu to polityk, który ma odwagę przegrać wybory, by pozostać wiernym sobie. Zostaje wybrany do realizacji zaproponowanego w kampanii programu i stara się to uczynić bez oglądania się na słupki sondaży. Interesowała go władza, będąca narzędziem do osiągnięcia celów, a nie celem samym w sobie. Wie, że polityków oceniają wyborcy, a mężów stanu historia.

### ■ GRZECH 3

#### **Nieczystość, czyli marketing polityczny**

Oświeceniowy prawnik i filozof Monteskiusz już w XVIII wieku pisał: *W królestwie, gdzie więcej się zyska dzięki pochlebstwom niż dzięki wykonywaniu swych obowiązków – wszystko przepadło*. Stała za tym zdaniem wiedza płynąca z kilkudziesięciu wieków historii, potem było tylko gorzej.

Polityka od dawna przestała być konkurencją dla wielkich idei i wizji świata, w której nagrodą jest możliwość realizacji zaprezentowanej idei dla dobra innych. Czasem wręcz wbrew innym. Dziś jest już tylko walką o nagą władzę, prowadzoną ze świadomością, że stanowi środek dający dostęp do korzyści, niedostępnych innym. Dlatego właśnie jest narzędziem tak pożądanym, trzeba więc uczynić wszystko, by władzę najpierw zdobyć, a potem się przy niej utrzymać. Matacząc, manipulując, kłamiąc. Należy być dobrze do tej walki przygotowanym, dlatego tak wielkim powodzeniem cieszą się specjaliści od poprawy wizerunku, czyli marketingu polityczne-

go. To oni podpowiedzą politykom, jakich słów użyć, a jakich się wystrzegać, by przekonać wyborców. Decydują o kolorze krawata, koszuli, nawet soczewek w oczach, które pozwolą zyskać poklask i głosy przy urnie wyborczej. I nawet jeśli najbardziej sprawczy dziś polityk w Polsce nie poddaje się żadnym radom w kwestii ubioru, nie zmienia to realnej siły marketingu. Politycy chudną, golą albo zapuszczają brody, tańczą na imprezach disco polo, niektórzy nawet śpiewają, hodują kanarki albo pieski, w zależności od tego, co lepiej się sprzedaje.

Całe partie powstawały i powstają jako produkt od początku do końca sztucznie wykreowany. Zaczyna się od starannego badania rynku, precyzyjnego ustalenia wyborczych nisz i wyjścia do wyborców z programem, na który gotowi są zagłosować. Polityka została oddana w ręce sprawnych macherów od oszukiwania ludzi, specjalistów od oszukiwania klientów, którzy otrzymują od polityków podobne zlecenie jak od producentów dowolnego towaru, który trzeba wprowadzić na rynek i dobrze sprzedać. Jest im doskonale obojętne, czy chodzi o zwiększenie o 30 proc. sprzedaży leku na wzdęcia, czy o wzrost poparcia dla partii politycznej. Pierwszym dowodem na skuteczność politycznego marketingu był Ruch Janusza Palikota, potem poszli tą samą drogą politycznego awansu Ryszard Petru i Paweł Kukiz. Za każdym razem udanie, bo badania nad marketingiem oferują politykom wciąż nowe sposoby prowadzące do sukcesu. Dlatego Palikot, Petru i Kukiz na pewno nie będą na tej drodze ostatni. Właściwie już nie są.

Prezydent Francji Charles de Gaulle, któremu zarzucono, że być może był wybitnym wojskowym, ale politykiem jest słabym, odparł: *Polityka jest sprawą zbyt poważną, żeby zostawić ją politykom*. Zapewne chodziło mu o macherów od politycznego marketingu.

### ■ GRZECH 4

#### **Zazdrość, czyli sondażomania**

Ten sam de Gaulle, który uważał, że nie można rządzić krajem, gdzie wyrabia się 246 gatunków serów, mawiał: *Ponieważ polityk*

*nigdy nie wierzy w to, co sam mówi, jest niepomniernie zdziwiony, gdy inni mu wierzą.*

Ponieważ współcześni politycy nie wierzą już ani sobie (właściwie trudno już mówić o wierze, skoro kłamią świadomie), ani swoim wyborcom – nie można przecież wierzyć komuś, kogo się okłamuje – dlatego potrzebują sondaży. Od kilkunastu lat stanowią one narzędzie, dzięki któremu mogą dość precyzyjnie policzyć, ile punktów procentowych i za co mogą zyskać.

Tak jak międzynarodowa ekonomia jest dziś przynajmniej w części skutkiem działalności agencji ratingowych, tak polityka jest funkcją sondaży przeprowadzanych przez biura badania opinii publicznych. Nie bada się bowiem owej mitycznej opinii po to, żeby poznać rzeczywiste opinie ludzi, lecz sprawdza się, co zrobić i powiedzieć, żeby tejsze opinii się spodobać, a właściwie przypodobać.

Sondaże są dziś bardziej skutecznym narzędziem polityki niż sama polityka. W dodatku można otrzymać pożądaną wynik, wcale nie fałszując otrzymanych wyników, nie dopisując jak Jan Piszczek w *Zezowatym szczęściu* głosów i liczb oczekiwanych przez władzę. Wystarczy odpowiednio zadać pytania, „właściwie” ustawić ich kolejność, wystarczy nawet tylko umiejętnie żonglować szykiem wyrazów w zdaniu, żeby otrzymać wynik o 10 punktów procentowych wyższy lub niższy od rzeczywistego. To nie błędy sondażowni powodują, że jeszcze tydzień przed wyborami parlamentarnymi czy prezydenckimi wyniki badań drastycznie się różnią (przy dwóch, maksymalnie trzech procentach dopuszczalnego błędu statystycznego, biura publikują sondaże różniące się kilkakrotnie bardziej). Dlatego że ich badacze, a przede wszystkim właściciele, są tacy niekompetentni? Wręcz przeciwnie, dlatego że świetnie wiedzą, iż sondaże mają ogromne znaczenie. Zarówno zbyt wysokie, jak i zbyt niskie notowania zniechęcają elektorat; po co głosować, skoro wszystko już rozstrzygnięte. Balansujące na krawędzi raz w jedną, raz w drugą stronę, mobilizują wyborców (jedni głosują, widząc szansę wygranej, drudzy bojąc się porażki), więc warto podszycować je tak, żeby ludzie przypadkiem nie zostali w domach.

Pruski premier, a potem kanclerz Niemiec Otto von Bismarck mawiał: *Dwóch rzeczy lepiej nie wiedzieć: jak się robi kielbasę i politykę.* Dziś mógłby dodać: ...oraz przeprowadza wyborcze sondaże...

## ■ GRZECH 5

### Obżarstwo, czyli nienasylenie władzą

Obżarstwo, czy mówiąc ładniej nieumiarkowanie w jedzeniu i picciu, jest w polityce stanem permanentnym i wcale nie chodzi o wykorzystywanie stanowiska i kontaktów oraz naciąganie prawa, by kupować rentowne nieruchomości. To kolejna rzecz, która odróżnia polityków od mężów stanu. Ci pierwsi są w polityce, bo niewiele potrafią, więc odsunięcie od władzy byłoby dla nich dramatem. Dlatego nie podejmą decyzji, która mogłaby przekreślić ich karierę, pozabawić „biorącego” miejsca na listach podczas kolejnych wyborów, nie zaryzykują wybicia się na niezależność. Będą raczej w prywatno-służbowych e-mailach, które potem wyciekną do mediów, pisać to, co naprawdę myślą o kolegach i koleżankach z rządu i partii (*niekompetencja, nieudolność, głupota, a czasem różne ciemne interesy są zawsze podlewane w MON obrzydliwym sosem bogoojczyźnianych frazesów, baba z magla, przeżarta kłamstwem do szpiku kości*), ale nie będą mieli dość odwagi, by powiedzieć to samo publicznie, a nawet przyznać, że maile były prawdziwe. Będą za to mówić o odpowiedzialności przed wyborcami, gotowości do rezygnacji, czasem nawet oddadzą się do dyspozycji przełożonego. Oczywiście upewniwszy się zawczasu, że ów nie zechce z tego oddania się skorzystać.

Kolejny amerykański prezydent, Harry Truman, powiedział kiedyś, że mąż stanu to polityk, który umarł piętnaście lat temu. To tylko część prawdy, bo są politycy (nieliczni niestety), których można za mężów stanu jeszcze za życia, ale są też tacy (zdecydowana większość), którzy mężami stanu nie zostaną nigdy, choćby umierali nawet kilka razy. Jak wybrać tych pierwszych? *Mężowie stanu postępują zgodnie z nakazami rozumu. Zwykli ludzie – zgodnie z nakazami uczciwości* – to z kolei Winston Churchill. Zwykli politycy nie respektują ani nakazów rozumu, ani zasad uczciwości. Churchill, niewątpliwie



Obżarstwo (Gula) – fragment obrazu z pracowni Hieronima Boscha „Siedem grzechów głównych i cztery rzeczy ostateczne”.

mąż stanu, potrafił pogodzić się z politycznym niebytem w imię racji, do których był przekonany. A przecież nie nadawał się na bohatera historyjek dla grzecznych dzieci. Grzeszył strasznie: pił, kłamał, manipulował, bywał bezwzględny (zresztą podobnie jak wielu spośród już cytowanych), ale udało mu się nie popaść w żaden z grzechów głównych, dyskredytujących go jako polityka.

## ■ GRZECH 6

### Gniew, czyli tabloidyżacja polityki

Amerykański pisarz Ivern Ball napisał: *Polityk to człowiek, który sam wzburza morze, a potem przekonuje wszystkich, że tylko on jeden potrafi uratować statek.*

Zasadą jest, że nieważne, co się mówi, ważne, żeby pokazała to telewizja. A telewizja pokaże tylko to, co jest wyraziste, jednoznaczne, podszyte emocją. Przed wojną zasada „krew na pierwszą stronę” sprzedawała tylko prasę tzw. czerwoną, dziś ta reguła obowiązuje nawet w mediach najważniejszych.

Polityka zmieniła się w scenę walki lwów, a język polityki w język agresji. W efekcie jest w każdej partii lista polityków, którzy od

rana do wieczora przemieszczają się po telewizyjnych i radiowych studiach, biorąc udział w kolejnych politycznych dyskusjach, często w tych samych konfiguracjach. Obrażają się, wyzywają, zarzucają kłamstwa i zdradę, a potem wracają jedną taksówką do hotelu sejmowego, żeby było taniej.

Tabloidyżacja to jednak nie tylko podpowiedziana przez marketingowców udawana emocja, to autentyczny strach, który wywołuje się wśród wyborców, bo łatwiej nimi wtedy rządzić. Może to być strach przed zagrożeniem rzeczywistym lub wykreowanym. Ten drugi jest bardziej pożądany, bo łatwiej budzić lęk przed nieznanym i obcym. Zagrożenie znane łatwiej oswoić, bo wiadomo, czego oczekiwać i czego się bać. Zło nieznanie łatwiej zwielokrotnić, wzmocnić, by jeszcze bardziej przerazić tych, do których komunikat jest adresowany, a potem obiecać obronę i bezpieczeństwo. Oczywiście w zamian za ich głosy. Wystarczy zbudować opowieść o obcych szturmujących granicę, stojących u drzwi, czyhających na nasze domy (a w nich kobiety i dzieci), nienawidzących ludzi odmiennej religii, wlokących z sobą śmiertelne choroby. Mogą oni inaczej kochać, inaczej wierzyć, inaczej wyglądać, mogą być muzułmanami, uchodźcami, imigrantami, mogą być LGBT plus lub minus, ważne by byli „inni”, nieznanymi, obcy. By dało się przypisać im „winy” niemające nic wspólnego z rzeczywistością, cynicznie rozbudzając i wykorzystując fobie i uprzedzenia wciąż tkwiące w ludziach.

Prezydent USA Ronald Reagan po dwóch kadencjach w Białym Domu przyznał: *Zawsze twierdziłem, że zawód polityka jest drugim na liście najpodlejszych zawodów świata, ale ostatnio odnoszę wrażenie, że bardzo upodabnia się do tego pierwszego.*

## ■ GRZECH 7

### Lenistwo, czyli niechęć do służby publicznej

Theodore Roosevelt, który prezydentem USA był na początku XX wieku, powiedział: *W polityce naprawdę liczą się tylko ludzie o twarzach pokrytych kurzem, potem i krwią.* Efektowne zdanie, które oznacza, że nie ma w polityce miejsca dla ludzi nijakich, mar-

nych i leniwych, którzy przychodzą do polityki, by brać, a nie dawać.

Leniwość jest jednak grzechem tyleż polityków, ile wyborców. To, że ci pierwsi są leniwi i skłonni do pracy tylko wtedy, gdy zbliżają się wybory i trzeba zapewnić sobie głosy, jest oczywiste. Najchętniej spędzaliby czas w telewizyjnych studiach, ewentualnie coś „uświetniając” lub „zaszczycając” (bo to daje prestiż oraz popularność) i na posadach doradców w spółkach skarbu państwa (bo to daje pieniądze), gdzie przecież nikt od nich nie oczekuje żadnych rad, bo i skąd mieliby je brać, ale interwencji u odpowiedniego ministra albo wiceministra w razie potrzeby. W końcu, jak mawiał Napoleon: *W każdej rewolucji liczą się tylko dwa typy ludzi: ci, co ją wywołali, i ci, co na niej skorzystali.*

Gorzej, że grzech leniwości dzielimy z politykami my, wyborcy. Nie szukamy nowych kandydatów, mogących zastąpić tych, którzy się nie sprawdzili, nie próbujemy przekonać do kandydowania ludzi, których szanujemy, którym ufamy, do których kompetencji jesteśmy przekonani. Wybieramy swoich przedstawicieli nie spośród tych, którzy na to zasługują, ale tych, którzy sami się zgłaszają. A przecież to oni będą decydować o najważniejszych dla nas sprawach. Robimy to bardzo często bez przekonania, zwykle z bólem serca, deklarując, że to już na pewno ostatni raz, kiedy wybieramy mniejsze zło, ale nie mamy po prostu na kogo głosować! To prawda, nie każdy nadaje się do polityki, ale prawdopodobnie każdy z wyborców ma w swoim otoczeniu ludzi mądrych, kompetentnych, uczciwych, a więc takich, którzy kojarzą się ze służbą publiczną. Nie uczestniczą w polityce, bo ich polityka brzydzi. Ale bez ich udziału ona się nie zmieni. Bo to ich najbardziej obawiają się partyjni czynownicy, którzy wyczerpali swoimi czynkami całą listę grzechów głównych.

## ■ GRZECH ...8

### Od którego wszystko się zaczęło

Na początku grzechów głównych było osiem. Jaki był ósmy i co się z nim stało?

Ojcowie chrześcijaństwa rozróżniali próżność i pychę. Ta pierwsza była pustą, niczym nieuzasadnioną miłością własną, dziś pew-

nie powiedzielibyśmy narcyzmem, a więc celebryctwem w pierwotnej postaci. Czym innym – bardziej podstawowym, więc gorszym – była pycha, przekonanie o własnej wyjątkowości, nadzwyczajności, a co najmniej niezwykłości, a w efekcie wyniosłość, pogarda wobec innych, odwrócenie się od Boga. W skrajnych przypadkach stawianie się na równi z nim, a więc celebryctwo zaawansowane.

W miarę upływu lat zaczęto jednak oba grzechy łączyć, uznając pychę za przyczynę wszystkich ludzkich przypadłości, także próżności, i z ośmiu grzechów zostało siedem. Wydawało się, iż to dosyć, by objąć wszystkie najgorsze cechy ludzi. Rzeczywistość pokazała jednak, że są politycy, dla których nawet siedem grzechów to za mało, bez problemu można byłoby wrócić do ośmiu. Zresztą, by zachować władzę, gotowi są wypełnić listę znacznie dłuższą.

Albert Camus napisał, iż *polityka, a wraz z nią przyszłość ludzkości, kształtowane są przez ludzi pozbawionych zarówno ideałów, jak i wielkości.* I to się od jego czasów nie zmieniło.

Mariusz Urbanek